

Czy jest miejsce na duchowość w ochronie przyrody?

*...psychologa mniemania
na głębokie pytania...*

Ekologia i duchowość. Jakie macie tutaj skojarzenia? Czyż nie jest tak, że połączenie tych dwóch określeń przywołuje obrazy jakichś dziwnych praktyk, podejrzanych guru, tajemnych rytuałów i zamkniętych grup, które jednoznacznie kojarzą się z sektą? A niech ktoś jeszcze wypowie to przerażające słowo „satanizm” i już wszyscy wiedzą, że ci nawiedzeni ekolodzy są odpowiedzialni za całe zło tego świata.

Z tych właśnie powodów ruch ekologiczny boi się duchowości jak diabeł święconej wody. Jaka duchowość? Do czego niby ma się ona przydać? Tak oto mamy do czynienia niemal wyłącznie z tzw. organizacjami eksperckimi w ruchu ekologicznym. Zajmują się one konkretnymi problemami ochrony środowiska i w swoich działaniach korzystają z autorytetów naukowych, podpierają się badaniami i ekspertyzami po to, by skutecznie osiągać swoje cele. Tak naprawdę nie ma w tym nic zdrożnego – z pewnością potrzebujemy sporo pragmatyzmu w działaniach chroniących przyrodę. Ale jednak, czy to pragmatyczne podejście zupełnie wystarczy?



Fot. Piotr Morawski

Dzisiejszy świat jest do cna laicki. Religia i duchowość stały się niemal wyłącznie sprawą prywatną, która nie powinna wchodzić w sferę życia publicznego. Dlatego proces laicyzowania naszej kultury objął również ruch ekologiczny, który odcina się wyraźnie od religijnych skojarzeń. No chyba, że dotyczy to św. Franciszka z Asyżu, którego można nosić na ekologicznych sztandarach bez wystawiania się na krytykę. Ale jest tak wyłącznie dlatego, że św. Franciszek związany jest z katolicyzmem, czyli religią dominującą w naszym społeczeństwie. Biedaczyna z Asyżu jest bezpieczny, bo nie kojarzy się z sekciarstwem. Wszystko inne jest już podejrzany New Age.

A kiedyś było inaczej. Nasi dalecy przodkowie nie oddzielali wymiaru społecznego od sfery duchowej. Mało tego, tak naprawdę duchowość przenikała każdy aspekt życia: od polowania, poprzez narodziny potomka, aż po zabawę. Manifestacją Ducha były zwierzęta, kamienie, zjawiska atmosferyczne, drzewa, a w końcu cały wszechświat. Te pierwotne wierzenia nie były jakąś oddzielną częścią wiedzy na temat świata, tak jak sprawy tego świata nie istniały poza kontekstem religijnym. Wszystko to tworzyło doskonałą całość, w której poszczególne elementy życia i religijnych wyobrażeń na temat świata wzajemnie się przenikały. Później wierzenia religijne stopniowo się antropocentryzowały, co oznacza, że człowiek w coraz większym stopniu zawłaszczał sobie Boga i odcinał go od środowiskowego kontekstu. Tak jak człowiek alienował się od przyrody, tak też jego Bóg był coraz mniej związany z materialnym światem. W końcu na stałe zamieszkał gdzieś w za-światach. A gdy człowiek poczuł się silny wiedzą naukową i osiągnięciami technologicznymi, mógł już z dumą stwierdzić, że Bóg umarł, albo że nie jest mu do niczego potrzebny. Co ciekawe, jeszcze w starożytnej Grecji filozofia, czyli umiłowanie mądrości, była ścieżką duchową, w której chodziło nie tyle o zrozumienie świata, poznanie go, ale o duchowy rozwój, czyli osiągnięcie pełni człowieczeństwa. Filozof to był ktoś, kto przede wszystkim praktykował (na sposób religijny) to, co głosił, po to, by zrealizować siebie. Przyglądając się współczesnej filozofii, zajmującej się głównie językiem i metodologią nauk, widać wyraźnie, jak daleko odeszliśmy od owego umiłowania mądrości

i duchowej głębi.

Więc gdy dzisiaj ruch ekologiczny jest do bólu ekspercki i oparty na informacjach, wykresach i tabelach, to dostrzegamy, że brakuje mu owej duchowej iskry, tego umiłowania mądrości, które było cechą starożytnych filozofów. Odkrywanie duchowości w ochronie środowiska nie jest jakimś sztucznym zabiegiem czy ideologiczną fanaberią. Jest raczej naturalnym powrotem do tego, co było istotną częścią naszego doświadczenia przez większą część ewolucji gatunku ludzkiego. Spójrzmy na to w ten sposób: oddzielenie duchowości od różnych sfer życia jest wynalazkiem, który liczy sobie zaledwie kilkaset lat. Ten okres czasu nie jest nawet mrugnięciem oka w skali rozwoju człowieka jako gatunku. Cóż jest więc tutaj fanaberią, w dodatku taką, która bezlitośnie kawałkuje nasze doświadczenie i każe nam odcinać od całości coraz to nowe, istotne elementy naszego życia?

Dzisiaj mówimy, że potrzebujemy jak nigdy dotąd zadawania głębokich pytań. To właśnie one konfrontują nas z takimi kwestiami, jak życie i śmierć, kim jest człowiek, jakie jest jego miejsce w systemie życia, co jest ważne i właściwe, jak żyć, dlaczego niszczymy przyrodę, co jest naszą najgłębszą tęsknotą. To zadawanie sobie głębokich pytań powoduje, że w naszym funkcjonowaniu jest więcej uważności, powściągliwości wobec własnej mocy, więcej gotowości do poddania się i współistnienia z tym, co jest. Pytania obnażają i redukują naszą arogancję, zapatrzenie w siebie oraz pozwalają zyskać niezbędny dystans do rzeczywistości. To właśnie dzięki nim dochodzimy do jednej z najważniejszych odpowiedzi, jaka może pojawić się w naszym życiu: NIE WIEM.

Zadając sobie głębokie pytania, praktykujemy duchowy wgląd, który prawdopodobnie jest naszym jedynym ratunkiem. Tego rodzaju praktyka nie jest oczywiście związana z jakąś konkretną doktryną religijną. Nie odwołuje się do dogmatów, prawd absolutnych, miejsc kultu czy kapłanów. Nie wymaga specjalnych strojów, powtarzania formułek czy kładzenia pieniędzy na tacy. Jest wyłącznie indywidualną ścieżką, którą można włączyć w jakikolwiek nurt religijny, bliski konkretnemu człowiekowi.

Tak czy owak, zadawanie głębokich pytań jest praktyką duchową i jeżeli ruch ekologiczny będzie się od tego ciągle odcinał, to albo zredukuje swoje działania do spraw czysto technicznych (np. gdzie najlepiej poprowadzić kontrowersyjną drogę), albo też wpadnie w pułapkę walki na życie i śmierć z tymi, którzy niszczą Ziemię.

W naszych działaniach ochroniarskich potrzebujemy głębokiego duchowego wglądu po to, by lepiej chronić przyrodę, ale też i po to, aby po prostu Pięknie żyć.

Ryszard Kulik

Instytut Psychologii Uniwersytetu Śląskiego